



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

ZYCIE WARSZAWY

Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5

wydanie

78

30-03-74

Nr

Z TEATRÓW STOLICY

MARIA KOSIŃSKA

Joyce na nocnej scenie

Na eksperymentalnej, nocnej scenie Teatru Ateneum-Atelier, wystawiono „Bloomusalem”, epizod XV powieści „Ulysses”. Jedyny fragment dzieła napisany przez Joyce’a całkowicie w formie dramatycznej, jedyny, także, gdzie metodą sprawczą staje się sen, halucynacja, marzenia sennie, fantasmagorie. Wydarzenia realne — stanowią tu pretekst do ukazania wizji bohaterów, do ich wielkich monologów wewnętrznych, do ujawnienia „strumienia świadomości”. I wreszcie — Nocne Miasto to fragment, gdzie spotykają się w zdeformowanej postaci wszystkie osoby powieści, gdzie czas potęguje się ponad miarę, a wątki dzieła zahaczają o siebie z niesłychaną ostrością.

Można by pewno zaryzykować stwierdzenie, iż zrozumieć „Circe” to zrozumieć i pojąć „Ulyssesa”, ale kto do końca, bez reszty pojmie to dzieło, w którym wszystko o sprawach ludzkich, w którym tyle aluzji filozoficznych, religijnych, historycznych i literackich, w którym tyle tropów zahaczających o tradycję, wiedzę, naukę? A forma, szkielet konstrukcyjny powieści? Oparty na starym poemacie, a jednocześnie burzący jego podwaliny. Odkrywczy, nowatorski, ciągle na nowo niepokojący. Bezradność wobec dzieła, czy choćby nawet tylko wobec języka, każe powtórzyć za programem, iż... „Ulyssesa” się przede wszystkim nie rozumie...”. Stwierdzenie to, jak się wydaje, jest wyrazem szacunku i zażenowania. Również próbą przyjęcia z pomocą nocnym widzom wielkiego widowiska „Bloomusalem”.

Jesteśmy na widowni, w półmroku świateł, otoczeni wokół ciemnym płótnem. Nim rozświetli się scena, nim zacznie się coś dziać — chwila skupienia, powagi, napięcia. I choć wiemy, przynajmniej część z nas wie z lektury, że za chwilę Stefan Dedalus i Leopold Bloom wejdą do domu publicznego — nastrój wydaje się znamionować, iż nie tylko o tych przygodach, nie tylko o sprawach ludzkiego ciała będzie się tu mówić. To widowisko, którego jesteśmy świadkami, które wiedzie nas w różne zakątki Teatru — oszałamia swoim bogactwem, poraża wielością pomysłów, osacza mnogością skojarzeń. Jerzy Grzegorzewski buduje go nie tylko poprzez aktorską uległość, aktorski instrument niezwykle wieloznaczny, ale również poprzez plastykę rekwizytu i plastykę obrazu, poprzez ruch, narastający czas, doskonałe wkomponowaną w całość muzykę Stanisława Radwana.

Grzegorzewski podejmuje próbę własnego, niezwykle osobistego przełożenia na język teatru — XV epizodu. Widowisko ma swoją zamierzoną wieloznaczność — w tym strumieniu obrazów, wielkich monologów, piątkich bełkotów, wśród filozoficznych dysput i groteskowych uciek przebiegają się tożne zjadliwej satyry, smutnej

refleksji — mowa jest o wszystkich aspektach ludzkiego życia. Pokrętnego, tęskniącego za niezwykłością, uszarganego w codzienność.

Przestrzeń i czas — dwa elementy tak ważne w twórczości Joyce’a. Wygrywa je Grzegorzewski znamieniem. Sprowadza nas z I piętra Teatru Ateneum, gdzie rozgrywa się na scenie pierwsza część widowiska — do foyer. Tu — widowisko rozgrywa się na zasadzie symultanicznej, mamy współuczestniczyć w tym, co się dzieje w różnych częściach szatni, sceny, hallu. W lawinie słów, okrzyków, wśród niesamowitych rekwizytów, w strumieniu znajomych i nieznajomych, przechodzących z miejsca na miejsce — pozostajemy sami. Do nas należy wybór tego, co chcemy odebrać, co do nas trafia. Bloom ciągle się odmienia i przemienia, narasta dźwięk, rośnie oszołomienie. Jeżeli gdzieś, na moment, rodzi się uczucie osaczenia, dominujący nastrój cierpienia — to ta prawda o ludzkim życiu i ludzkim cierpieniu syczy się, dociera z Nocnego Miasta. Poprzez jego bohaterów i poprzez twórców tego widowiska.

Rzadko kiedy spotykamy się z teatralną robotą, która warta jest nie zdawkowej oceny, a rzetelności analiz. Nie tu na to miejsce, choć można mniemać, że praca Grzegorzewskiego i zespołu aktorskiego Teatru Ateneum — takiej analizy się doczeka. Wielestronnej.

Kwitowanie tu — choćby poprzez wielość komplementów, gry Marka Walczewskiego na nic się nie zda, bo aktor wyłamuje się spod schematów jednoznacznych określeń. Opis roli? Zasługuje Walczewski na to rzetelnie. I Andrzej Seweryn podobnie. Jak zresztą wszyscy, którzy w epizodach i fragmentach, w wyimkach i scenach brali udział w tworzeniu przedstawienia, które opatrzone określeniem „eksperymentalne” burzy nasz spokój. I układność teatru. Pozwala wierzyć w jego siły i środki.